ROK X

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 51.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rocha i Teofila bisk.
Jutro: Witalisa męcz.

Poznań, Wtorek 27 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 4.38, zach. 7.18.
Długość dnia 14 god. 36 min.

Przedpłata na maj i czerwiec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Nasza domowa polityka.

IV.

W zeszłym miesiącu przerwaliśmy z powodu innego naglącego materyału szereg artykułów naszych pod powyższym napisem. Artykuły te podejmujemy na nowo w chwili, kiedy nas dwie ważne zajmują sprawy publiczne, tj. gromadne wychodztwo ludu naszego, w miejsce którego z głębi Niemiec robotnicy napływają, jak gdyby naprawdę chodziło o to, aby tamtych z polskiej strzechy wyrzucić i wyrzuconych tymi tu zastąpić; — i klęska wyborcza w okręgu Wschowskim.

Pan Zygmunt Wielopolski w liście swym, któryśmy zamieścili, wyraził się: że rozsądną politykę, to jest rzetelne gospodarstwo publiczne prowadzić można tylko wtedy, gdy je się opiera na prawie i na rzeczywistości. Z prawem trudna sprawa, bo my głosu przy niem nie mamy i co w oczach innych jest prawem, to jest dla nas bezprawiem, — ale z rzeczywistością możemy się liczyć i nią operować.

Przy obu wyżej wymienionych sprawach, tj. przy wychodztwie ludu i klęsce wyborczej we Wschowskiem rzeczywistość pokazuje nam podwójną nędzę społeczeństwa naszego, materyalną i moralną. Brak nam chleba, żebyśmy z własnych domów nie uciekali; brak nam ducha, żeby nawet w spółce z Niemcami katolikami zdobyć pozycyą wyborczą i zapewnić sobie na niej na przyszłość korzyści.

O wychodztwie ludu piszemy w osobnych artykułach, dla tego ograniczymy się tylko na uwagach o drugiej sprawie.

Klęska, jakąśmy ponieśli przy wyborach we Wschowskiem jest dla nas bardzo smutną, nie tyle przez to, żeśmy tej pozycyi nie zdobyli, ile przez to, żeśmy jej zdobyć nie umieli. Rzecz sama w sobie nie jest wielkiej doniosłości, bo czy mamy w Berlinie jednego posła mniej lub więcej, dla tego sprawa nasza na szwank nie będzie wystawioną. Atoli to nas upomina do głębszego zastanowienia się, że przy tych wyborach nasza bezmyślność, ociężałość i to nasze polskie lenistwo, na które snać już lekarstwa nie ma, pokazało się w całej swej nagości. Zdaje się, jakobyśmy ani nie umieli obowiązku publicznego pełnić, ani nawet nie wiedzieli: co jest naszym obowiązkiem.

Boć rozważcie Szan. Czytelnicy, że w Wschowskiem odbywają się wybory na posła, że tam przychodzi do kompromisu z Niemcami katolikami i Polacy mają oddawać swe głosy na Niemca z Berlina, zkądinąd zacnego, ale naszym wyborcom nieznanego. Każdy z nas spodziewałby się, że nasza najwyższa władza wyborcza, tj. Komitet Prowincyonalny, ogłosi kandydata, tymczasem Komitet milczy!

Gdzież więc jest i od czego jest nasza władza najwyższa?

Komitet centralny umiał być draźliwym, gdy mu roku zeszłego przedkładano od wyborców miasta Poznania projekt zmiany Regulaminu wyborczego, aby snać „solidarność narodowa“ nie była przez to narażoną; teraz ważniejsze sprawy były na szwank narażone i Komitet żadnej draźliwości nie okazał.

Gdyby to się jeszcze stało przypadkiem, ale to się nie po raz pierwszy dzieje. W roku zeszłym przy wyborach do sejmu pruskiego trzeba było przed, formalnie przez dzienniki atakować, Komitet centralny, aby przecież odezwę wydał do wyborców. Wydał ją, w kilku ogólnikowych zdaniach, w ostatniej godzinie dla warstw wyższych, bo pisma ludowe już nie zdążyły jej powtórzyć przed wyborami. Wziął Komitet na siebie publicznie obowiązek zajęcia się sprawą szkólną; co się wówczas „Dziennik“, organ Komitetu, nie narozpisywał o „ankiecie szkólnej“; dziś jeden i drugi zapomniał o wszystkiem. Tam zdaje się nie ma ludzi wcale, którzyby jakoś chcieli dopełnić wziętego na siebie obowiązku.

Postępowanie zaś powiatowego Komitetu wschowskiego jest wprost upokarzającem dla nas. Naprzeciw bowiem na uznanie zasługującym wysileniom agitacyi niemieckich katolików, która miała śmiałą odwagę wtargnąć nawet w samo centrum liberałów i w żydowskiem Lesznie śród naturalnie liberalnych żydów urządzić wiec katolicki, cośmy postawili? — polskie lenistwo — i to wszystko! Dziś nawet domysłów stawiać nie możemy, kto zawinił, że nam do zwycięztwa nie dostawało nie całych czterystu głosów, Niemcy katolicy, czy my, bośmy z swej strony nic nie zdziałali dla agitacyi.

Przy takich wyborach jest jedyna sposobność i pora do agitacyi politycznej, która nam jest gwałtownie potrzeba, bo inaczej prąd, który nas obejmuje, zmyje z czasem z naszych warstw średnich charakter narodowy i zatopi je w sobie. Nasza inteligencya tymczasem, nasze władze najwyższe i niższe, zupełnie to spuszczają z oka, aż do lekceważenia, i u nas wybory zamiast się stać szkołą polityczną dla naszych warstw średnich, być dźwignią poczucia narodowego dla tychże warstw, stają się po prostu odrabianiem pańszczyzny wyborczej. Dadzą ludziom „kartki“ i każą im iść na „głoski“ — i to wszystko! Tak robimy nie tylko dziś w Wschowskiem, ale zawsze i w wszystkich okręgach. Dowodzić, wołać, że to w końcu tylko na szkodę nam wyjdzie, na nic się nie zda; trzeba koniecznie klęski publicznej, aby się sprawdziło przysłowie: że Polak mądry po szkodzie.

Trzeba klęski publicznej, bo na zaradzenie złemu nie mamy wcale sposobu u siebie.

Nie ma sposobu, bo w naszem dziennikarstwie mianowicie w „Dzienniku“ i w „Gońcu“, a niestety czasami i w „Kuryerze“, aparat myślenia funguje, jak stary kołowrotek, tak że obrachować nie można, czego te pisma chcą dzisiaj, a czego będą chciały jutro. To nie jest czasem jakaś złośliwość z naszej strony, bo np. „Kuryer“ w ostatnim numerze wytknął to samo „Dziennikowi“ w jaskrawy sposób, a u „Gońca“ wiedzieć na pewno nie można, czy panowie mają pełne szkatuły grosza i wykupią od Międzyrzecza do Prosny stracone dobra polskie, czy nie.

Nie ma sposobu, bo u naszych wyższych warstw, u naszej inteligencyi, pojawiają się coraz widoczniejsze znaki duchowego zmęczenia się, rozsypki i upadku zmysłu politycznego. A nie byłoby to niczem niezwykłem lub czemś nienaturalnym. Brak zmysłu politycznego zabił Polskę i dobija ją ciągle. Kiedyśmy mieli przed 1830 r. sejm polski w Warszawie, to posłowie tak traktowali sprawy publiczne, że Staszyc, jeden z rzadkich w tej biednej Polsce mężów o zmyśle politycznym, powiedział raz z goryczą: że Polacy gotowi zgubić nawet tę Polskę, jaką mają! — a drugi raz: że przy naszej bezmyślności z jednej strony, a bucie z drugiej strony, nie jesteśmy wcale zdolni bytu społecznego sobie zapewnić. Tak sądził o swym narodzie Staszyc przed 60 laty!

A jeżeli dziś spojrzymy choćby tylko w kierunku spraw politycznych na to, jak nasza inteligencya sprawami temi kieruje, to powiedzieć sobie musimy, że to jest w całem znaczeniu dzikie gospodarstwo!

Kiedy walka kulturna wybuchła, która nami aż do gruntu wstrząsnąć miała, kiedy więc zwartym szeregiem trzeba było stanąć do obrony, nasza inteligencya rozbiła się na dwa obozy, i rozpoczął się zacięty bój między inteligencyą „Dziennika“ a „Kuryera“ — oczywiście na pociechę Bismarka.

Pisaliśmy niedawno, że sprawy publiczne są natury praktycznej; przy nich nie wolno, bo nie można, nic dorywczego robić; że trzeba w nich przestrzegać pewnego porządku i ładu; że w tych sprawach, jak przy jakiej maszynie, jest ukryta jakaś technika, mechanika. Nasza inteligencya o to nie pyta, „kocha Polskę“ i myśli pewnie, że Niemcy pod wpływem ciepła tego „kochania“ roztopią się i odpłyną do Brandenburgii. Przy tych sprawach publicznych trzeba bardzo uważać na wszystkie warunki i okoliczności, aby się na naszą korzyść, a nie szkodę, toczyły, tak, jak np. zastawiają na kolejach żelaznych rożnokolorowe światła, baczą na krzyżowanie się szyn, aby pociągi poszły wyznaczoną drogą, nie uderzyły na inne wagony lub z szyn nie wypadły. Nasza inteligencya nie pyta ani o światła, ani o zabezpieczające przyrządy, wali wprost na przełaj szyn; na nic się zda wołanie, ostrzeganie, dopiero, jak wagony leżą potrzaskane, miarkuje, że źle się dzieje. Tak oni zrobili z Towarzystwem Oświaty ludowej.

Z dopuszczenia Bożego dostaliśmy się pod obcy rząd; wyzuci, odarci z całej spuścizny Matki naszej, biedni, nie mający z czego żyć, bo ciągniemy tylko z ziemi a kapitałów nie posiadamy, z przemysłu i handlu dorobić ich się nie możemy, mamy do wyboru — albo myśleć o chlebie, albo dla braku chleba uciekać do Ameryki lub wymierać. Nasza ludność po miasteczkach jest jeszcze w przemyśle i w handlu zacofana; zetknięcie się silniejszych żywiołów na jakiej wystawie z Niemcami, mianowicie w Księstwie samem, dałoby naszym sposobność do pewnych spostrzeżeń, do pewnych materyalnych korzyści. Nie o łączenie się, ale o walkę z Niemcami tu chodzi; cóż, kiedy inteligencya nasza tego nie rozumie, i od wystawy przemysłowej w Bydgoszczy odstraszy swoich.

Chleba mamy mało, rozumu jeszcze mniej; na mieniu ubożejemy, na duchu karłowaciejemy; jakże się tu bronić!

Nasze wyższe warstwy pod względem narodowym dadzą sobie jeszcze radę, ale cóż się z czasem stanie z naszemi warstwami średniemi, mianowicie w stronach, gdzie żywioł niemiecki jest silniejszy, przy tem dzikiem gospodarstwie, jakie prowadzimy.

Niebezpieczeństwo z tego i z innych okoliczności wynikające jest dość wielkie i my musimy myśleć, jak się przed niem zasłaniać.

Trzy główne okoliczności będą w niedługim czasie oddziaływały silniej na nasze warstwy średnie tak wiejskie jak miejskie, i to 1) upadek większych majątków polskich; 2) usunięcie z szkół ludowych języka polskiego, jako wykładowego i 3) zakończenie walki kulturnej.

W sprawach tych będziemy się rozpatrywali w następnych artykułach.

— Przy wyborach w Wschowskiem otrzymał zeszłego poniedziałku p. Puttkamer 4720, p. dr. Cremer 4331, zatem 389 głosów mniej. Takeśmy więc tę pozycyą stracili.

— Wędrówki ludu polskiego. Są strony, w których lud nie myśli wcale o Ameryce i tak piszą do „Pos. Ztg.“ z Wolsztyna, że tam lud polski nie da sobie mówić o Ameryce, wychodzi jednak dość gromadnie do Polski, aby tam szukać zarobku i na zimę znowu wrócić do domu.

— Do „Posen. Tagebl." piszą z Nakła:

Wychodztwo ludności służebnej do Ameryki jeszcze się widocznie nie zatamowało. Choć ono już nie jest tak gromadne, jak przed kilku tygodniami, jednak ciągle ludzie wychodzą i zaprzeszłej niedzieli przybyło tu na dworzec 50 mężczyzn, kobiet i dzieci, aby się puścić do Ameryki. Ludzie ci pochodzili od Nakła, Rynarzewa; Szubina, Znina, Gąsawy, Janówca, Kcyni, Mroczy, Więcborka.—Prawie wszyscy byli zaopatrzeni w karty na wolną podróż, z któremi ich krewni w Ameryce nawet im trochę grosza na drogę nadesłali. Na zapytanie, czy te karty dostają od ajentów, albo też od jakiego stowarzyszenia, któremu potem koszta podróży odrobić muszą, odpowiedali, że nie, że karty przysyłają im krewni, bracia, że w listach poznają ich własną rękę.

Jak się zdaje, mimo tego gromadnego wychodztwa ludu polskiego nie da się uczuć brak robotnika na polu, bo równocześnie przychodzą ludzie z innych prowincyi tutaj szukać roboty, tak że ci tu do Ameryki wychodzą, a tamci do nas przychodzą. Napływ obcego robotnika z innych prowincyi do naszych stron pomnaża się rok w rok.

Jeżeliby tak być istotnie miało, to wychodztwo ludu polskiego przedstawiałoby się jako bardzo niebezpieczna choroba społeczeństwa naszego, kryjąca w sobie dla nas najsmutniejsze następstwa. Panowie nasi tracą ziemię, ale lud polski pozostaje pod zmienionymi panami. Jeżeli lud ten będzie ciągle takiemi gromadami i z taką skwapliwością wychodził za morze, a ludność robocza niemiecka znarowi się w nasze strony i będzie napływała pod panów niemieckich, dojdziemy z czasem do tego, że ani panów ani ludu polskiego nie będzie na tej ziemi polskiej, którą na subhaście panu niemieckiemu albo żydowi przybito. Ludność jest największem bogactwem narodu, będziemy więc podwójnie ubożeli na ziemi i na ludzie; społeczeństwo nasze będzie się ulatniało, jak gaz jaki.

Rozmaite przyczyny popychają lud nasz do Ameryki: ciężkie podatki, wojskowość, ajenci, nadzieja polepszenia bytu. Przeciw temu społeczeństwo mało co, albo nic zdziałać nie może. Między przyczynami wymieniano w ostatnim czasie dość często: niedostateczne wynagradzanie i złe obchodzenie się urzędników. Tu niewątpliwie społeczeństwo ma wolne ręce i powinno się w tem rozpatrzeć, czego unikać a co zdziałać należy. Z pewnej strony obiecano nam nadesłać uwagi o stanie materyalnym ludzi służebnych właśnie w okolicach Szubina, gdzie choróbsko emigracyjne lud nasz tak dziesiątkuje. Skoro uwagi te odbierzemy, nieomieszkamy ich zamieścić.

— Stanowisko żydów w W. Księstwie.

W Berlinie wychodzi od Nowego Roku dwa razy na miesiąc czasopismo pod napisem *„Der Kulturkampfer"*, wydawane przez głośnego w Niemczech publicystę Otto Glagau. Pan Glagau walczy głównie przeciw prawom majowym, prawom liberalnym ostatnich lat, a mianowicie przeciw żydom, dowodząc swym rodakom, że jak tak pójdzie dalej, to Niemcy zżydzieją.

W ostatnim zeszycie znajduje się artykuł pod tytułem: Żydzi w W. Księstwie Poznańskiem, napisany, jak wszystkie inne artykuły, mówiące w tem piśmie o żydach, z wielką przeciw nim zjadliwością. Artykuł ten jest napisany widocznie przez kogoś z Poznania, który żydów nie bardzo lubi a bardzo ich dobrze znać musi.

Żydzi u nas mają istotnie bardzo wielkie i polityczne i społeczne stanowisko; są oni w posiadaniu dwóch potężnych sił, tj. pieniędzy i rozumu i temi dwoma siłami stanowią o sprawach politycznych i społecznych Księstwa. Nie będziemy za autorem powtarzali wszystkich zjadliwych choć niestety uzasadnionych uwag, ażeby się nie nazywało, że chcemy drażnić żydów, pospołu z nami mieszkających. Podając wszakże w ogólnym zarysie, co autor o naszych żydach pisze, nadmienić musimy, że właściwie powodu do jakiejbądź względności dla naszych żydów ludność polska nie ma i mieć nie może. Pominąwszy lichwiarstwo, żydzi w ostatnich dziesięciu latach zawsze dotkliwie dawali się uczuwać Polakom.

Gdy walka kulturna wybuchła, ich pismo, owczesna „Ostd. Ztg." była do ostatnich granic wyuzdaną w wyszydzaniu obrządków katolickich; gdy nam język polski z szkół jako język wykładowy odbierano, żydzi wszędzie, gdzie mogli, popierali wszystkiemi siłami niemczenie dzieci polskich. Tylko ich tem chyba można tłomaczyć, że oni z wszystkiego w świecie robią „geszeft", że, dajmy na to, gdyby w Poznaniu znowu orły polskie powiewały, toby dzisiejsi żydzi tą samą monetą Niemcom płacili, jaką dziś nam wypłacają.

Autor rzeczonego artykułu mówi o żydach naszych tak:

Żydów było w r. 1847 w. W. Księstwie 80 tysięcy, 14,500 było naturalizowanych a 65,500 jako przybysze cierpianych. Praw obywatelskich długo żydom nie chciano w Prusach udzielić; zwolna jednak zaczęły się odzywać głosy, żeby z żydami więcej po ludzku się obchodzić, i choć ich nie należy dopuścić jako urzędników do szkół, do sądów, to jednakowoż należy im nadać większą swobodę w stosunkach obywatelskich. Do tych, którzy przed r. 1848, to jest przed nadaniem konstytucyi w Prusach, dla żydów z największą życzliwością pracowali, należeli Polacy. Cała deputacya polska w Berlinie przemawiała za żydami; do deputacyi tej, która w trzy stany w Berlinie obradowała, należeli Polacy p. Teodor Donimirski z Buchwałdu w Prusach Zachodnich, dziś jeszcze żyjący, śp. Szuman, Brodowski i Jaraczewski. Wszyscy tak w Berlinie żydów bronili, że kiedy śp. Szuman wracał z Berlina do Poznania, żydostwo poznańskie sprawiło mu świetną owacyą.

Owczesne projekta na korzyść żydów nie przyszły jednak do skutku, bo nie długo potem wybuchła w 1848 r. rewolucya. Polacy pod Książem, Miłosławiem i Sokołowem, bili się, jak lwy; w walkach wowczas toczonych Polacy i Niemcy padali setkami, z żydów oczywiście nikt nie zginął i najwięcej tuzin z nich zawisł na gałęziach, których Polacy powiesili jako szpiegów. Żydzi podnieśli z powodu tego okropny wrzask, że ich krew strumieniami się rozlewa, a gdy powstanie polskie stłumiono i szlachtę aresztowaną prowadzono przez ulice Poznania, wtedy żydzi po bohatersku naigrawali się na ulicach z szlachty polskiej, lżyli, szczypali ją w przechodzie, a nawet plwali za nieszczęśliwymi.

W r. 1848. żywo rozwinął się w sercach żydów patryotyzm niemiecki. Niechaj nikt czasem nie myśli, że z powodu owego tuzina ofiar żydowskich. Nie, żydzi słysząc, że ma być wydana konstytucya a przez nią ogłoszone równouprawnienie dla wszystkich ludzi w państwie, a więc i dla nich, zmiarkowali od razu, że na konstytucyi jest dobry „geszeft" do zrobienia, trzeba tylko, żeby żydzi byli lepszymi Niemcami od Niemców samych!

(Dokończenie nastąpi).

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. Antoni Michalski, proboszcz z Niepartu pod Miejską Górką, zakończył życie 23. bm. w 70 roku życia. Znowu nowa strata.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Od dawna już pokutowała w pismach liberalnych wieść, że rząd zamyśla nałożyć podatek na wolnych od służenia w wojsku mężczyzn, ale prasa półurzędowa wyśmiewała lub karciła te ostrzeżenia, nazywając je próżnemi i kłamliwemi strachami. Tymczasem teraz, najniespodziewaniej, kiedy posłowie marzyli, że parlament wkrótce zamknięty będzie, a oni do domów swoich odjadą, przedłożył rząd Radzie związkowej projekt tego nowego podatku, który jeszcze na bieżącej sesyi ma być parlamentowi przedłożony. Owóż nie wesoła ta niespodzianka proponuje, by młodzi ludzie, z jakichkolwiek przyczyn, do czynnej służby w wojsku, lub na okrętach nie zdatni, płacili przez lat 12 podatek 4 mrk. rocznie wynoszący, a "Wehrsteuer" zwany. Prócz tego ci z tych młodych ludzi, którzy posiadają więcej niż 1 tysiąc marek dochodu, będą płacili podatek dochodowy i klasyczny, wynoszący od dochodu do 12 set marek 10 marek rocznie, od dochodu 12 do 15 set 12 marek rocznie, od dochodu od 15 do 18 set 18 marek, i tak dalej coraz więcej, im większy jest dochód opodatkowanego. W razie zaś gdyby opodatkowany nie był jeszcze samodzielnym, i nie miał własnych dochodów, podatek ten płacić będą rodzice, lub osoby obowiązane do dania mu utrzymania. Podatek ten ma wejść w życie od 1. października br. Dochód z niego jest obliczony wedle jednych na 10, wedle drugich na 17 milionów marek, które na cele wojenne obrócone będą.

Nowy ten projekt podatkowy wywołał ogólne i uzasadnione zdziwienie. Ciągle bowiem było słychać o tem, że książę kanclerz widząc, iż wszystkie dotychczasowe podatki, nie mogą na wydatki państwa wystarczyć, nie chce już nowemi drobnemi podatkami obciążać bardziej ludności, ale za jednym zamachem postanowił zaradzić wszystkim potrzebom, nakładając monopol na tytoń. I w takiej to chwili zjawia się niespodzianie nowy podatek!

Austrya. W zeszły piątek we Lwowie obrany został posłem do sejmu krajowego p. Romanowicz, dziennikarz, znaczną większością głosów. Jest to kandydat Polaków, bawiących się w liberalizm i żydów, a chociaż ma to być człowiek zdolny i czystego charakteru, trudno zrozumieć, jak go można było w kraju i mieście katolickiem obrać posłem, skoro tak mało ma szacunku dla wiary i tradycyi narodowej, iż nie wahał się Kościoła nazwać trucizną, niszczącą zdrowy duch narodu. Mimo tak złej rekomendacyi, będzie on

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Śliczny to był wieczór, a świeża woń rozwijających się ziół i liści przepełniała powietrze, i czyniła je lżejszem i bardziej orzeźwiającem. Powracający od roboty w polu ludzie, witali dobrą Jejmość pozdrowieniem pańskiem, i nie jedna kobieta oglądała się za nią, dziwiąc się, że tak prędko gdzieś biegnie, nie patrząc nawet na ludzi. Wkrótce dopadła pani Wiktorya nizko ogrodzonego żywym płotem cmentarza, i zatrzymała się przez chwilę, by odetchnąć i myśli zebrać, nie chciała bowiem stracić w oczach Buchcinej na powadze, napadając ją nagle, i w pierwszym gniewie, a gdy tak stała, doszły ją słowa Buchcinej, które mówiła do małej:

— Pewnie ci tam krzywdę czynią, jeżeli nie Jejmość, to dziewki?

— Nie — zaprzeczyła dziewczynka.

— ''jże dziecko, nie mówisz prawdy babusi. A może ci dobrego jadła nie dają?

— Nie babusiu, Jejmość jest dobra, i nie da nikomu krzywdy czynić. A jadła jest tak dość, tak dość, że nigdy przejeść nie mogę tego, co mi Jejmość wydzieli.

— To może Jejmość............

— Moglibyście się wstydzić kobieto — przerwała jej oburzona do głębi pani Wiktorya—psuć dziecko i niewdzięczności je uczyć. Jakiem prawem wywabiacie dziecko z plebanii, gdzie ks. proboszcz dał mu przytułek, i chowa jak krewne jakie, a nie obce?

Nagłe wystąpienie pani Wiktoryi, śmiertelnie wystraszyło dziewczynkę, a zmieszało do głębi Buchcinę, która straciwszy zwykłą sobie hardość, pokornie prawie odrzekła:

— Niech się Jejmość nie gniewa, ale mi tęskno za dzieckiem, które na moich rękach na świat przyszło, a które w ochronie niknie i marnieje. Żeby ks. proboszcz się nie upierał, i mnie je oddał pod opiekę, toby dziecku było lepiej, a i mnie......

— Któż zaręczy że lepiej? — zawołała jeszcze bardziej rozgniewana pani Wiktorya. A zresztą jakąż ona ma na plebanii krzywdę.

— Żadnej, — odpowiedziała smutnie stara — a jednak dziecko tęskni...

— Bo je buntujecie i złego uczycie — przerwała jej ostro pani Wiktorya — i odwracacie serce dziecka od jego opiekuna i dobroczyńcy.

— Nie pani, nie dla tego — tłumaczyła staruszka. Prawdę pani ma, że źle do dziecka przemawiałam, i słusznie mnie pani strofuje, ale dziecko marnieje, bo mu trzeba kochającego je serca, a tego u was nie znajdzie.

— I to nie prawda — zaprzeczała pani Wiktorya. Ks. proboszcz jest dobry dla wszystkich, dzieci bardzo lubi, a do tego szczególniej jest przywiązany, choć niesłusznie, kiedy go od niego sama tylko niewdzięczność spotyka. Odemnie zaś nie doznało nigdy krzywdy, i samo przyznaje, że mu na niczem nie zbywa. Wy tylko kobieto, wy niesumiennie sobie postępujecie, i Bóg was ukarze za złe i fałszywe chęci.

Buchcina spuściła głowę i zamilkła, głaszcząc i tuląc do siebie wystraszoną dziewczynkę, która

jednak przedstawiał w sejmie stolicę katolickiej Galicyi, skoro kandydat zachowawców, prezydent miasta p. Gnoiński, tylko nieznaczną ilość głosów pozyskał.

— W ministerstwie austryackim zasiada jako minister oświaty i spraw duchownych baron Eybesfeld, którego Niemcy i liberali wprowadzili do rządu jako swego. W tych dniach jednakże przemówił ten nowy minister poraz pierwszy w Izbie, a skutek jego mowy był ten, że dotychczasowi jego przyjaciele i zwolennicy, jako jeden mąż na niego powstali, zarzucając mu przeniewierstwo, zdradę itp. zbrodnie. A to czemu? Oto dla tego, że minister ten ośmielił się dowodzić, że dzieci muszą jak najwięcej w języku ojczystym być uczone, jeżeli się mają czego nauczyć, a wychowanie ich powinno na religii być oparte, bo moralność tylko na podstawie religijnej da się zaszczepić w sercu młodzieży. Czyż to nie istotna zbrodnia w obec żydowsko-niemieckiego liberalizmu, gdy kto i to jeszcze minister Niemiec, takie prawdy śmie publicznie głosić?

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Dzien. Pozn.“, że wedle krążących tam pogłosek, oni trzej Moskale, którzy przyjechali do Warszawy dla szerzenia w niej agitacyi socyalistycznej i schwytani zostali w chwili, w której zdołali zebrać u jednego z nich kilkunastu rzemieślników miejscowych, że owi tedy 3 Moskale zostali skazani na śmierć przez powieszenie na stokach cytadeli warszawskiej, w tem samem miejscu, gdzie tylu naszych w czasach przed i po 1863 r., życie na szubienicy zakończyło. Wyrokowi temu oparł się jednak stanowczo gubernator Kotzebue i spełnionym nie został. Co się jednak dalej z nimi stało, i jaki los ich czeka — nie wiadomo.

— Któżby przypuszczał, że publiczne deklamacye wierszy, nic a nic wspólnego z polityką i miłością ojczyzny nie mających, może być połączone z wielkiem dla jakiegokolwiek rządu niebezpieczeństwem? A jednak tak widocznie sądzą w Warszawie, skoro nie pozwolono p. hr. Tarnowskiemu na prelekcyi, i to jeszcze za pozwoleniem rządu na korzyść dotkniętych wylewem Wisły urządzonych, deklamować tak niewinnych poematów Słowackiego, jak „W Szwajcaryi“ i „Ojciec zadżumionych“. Gdy więc poeta nasz w górach szwajcarskich wzdycha do kochanki, lub w piaskach pustyni płacze z Arabem, co żonę i dzieci na zarazę zmarłych w nich pogrzebał, to tego czytać głośno nie wolno w Warszawie, z obawy, aby rewolucya nie wybuchła, a rząd się nie zapadł! Czy to nie zabawne?

— Katolickie pismo paryskie „Monde“ twierdzi, że w Wiedniu odbywają się między ks. Nuncyuszem Jacobinim a poselstwem moskiewskiem układy, w sprawie Kościoła w Polsce i Moskwie, i że układy te pomyślny wróżą skutek. Można by sądzić, że to pismo katolickie dobrze jest powiadomione, jednakże trudno wiadomości tej dowierzać, gdy jednocześnie rząd moskiewski nowe przeciw Unitom wydaje ukazy, obostrzające jeszcze dotychczasowe przeciw nim przepisy. Ukaz ten stanowi, że wszyscy urodzeni po r. 1836 z małżeństw mięszanych między katolikami i Unitami ludzie, a którzy przez rodziców w kościele katolickim ochrzczeni zostali, nieprawnie są katolikami, i winni powrócić na łono cerkwi prawosławnej. Można sobie wystawić, jakie ukaz ten sprawi zamięszanie, i ile rodzin z ducha i wychowania do Kościoła serdecznie przywiązanych, narazi na prześladowania, ruinę majątkową i dobrowolne lub przymusowe wygnanie!

— Częste po gazetach polskich spotykać można wieści, o wzrastaniu zamożności i pracowitości między włościanami w kongresowej Polsce. Nowy dowód tej zamożności przynosi „Gazeta Lubelska“, pisząc, że w powiecie lubartowskim włościanie nie tylko wykupili ziemię od kolonistów Niemców, którzy, wyniszczywszy ją, w inne okolice się przenoszą, ale nadto mają zamiar kupić kilka folwarków, przez bank polski na sprzedaż wystawionych. Ludność się powiększa i bogaci, a nie rzadko się jeszcze zdarza, że włościanie trzymając pieniądze w papierach — bo złota i srebra pod Moskalem i na lekarstwo trudno dostać — narażają się na to, że im je myszy zjedzą, ogień spali lub w wilgoci zbutwieją. Mądrzejsi wolą więc kupować ziemię, bo ta zupełnemu zniszczeniu uledz nie może, a przy pracy dorobić się na niej łatwo większego szczęścia i mienia.

Moskwa. W środę i czwartek toczył się w mieście Moskwie proces przeciw nauczycielowi Artuszewowi i 6 studentom z gimnazyum i seminaryum w Jarosławiu, obwinionym o spiski polityczne. Trzech z nich skazano za należenie do tajnych stowarzyszeń na 18. 6 i 4 lata robót katorżnych na Sybirze, dwóch za rozszerzanie pism podburzających, skazano na 2 i 1 miesiąc więzienia, a ostatniego oddano do domu obłąkanych dla zbadania stanu jego umysłu.

— Ukaz carski zezwalający na zrewidowanie aktów w procesach młodzieży, skazanej za spiski polityczne na ciężkie kary, a obiecującym ułaskawienie tym, którzy bez sądu zesłani zostali na Sybir, wielkie w kraju zrobił wrażenie. Tysiące rodzin, które już na wieki pożegnały się z nieszczęśliwymi skazańcami, pozyskały znowu nadzieję odzyskania ich, a sama łagodność i sprawiedliwość rządu, powinna skłonić tych ludzi do uznania win swoich i naprowadzić ich na lepszą drogę. Ciężką jednakże dyktator Melikow musiał stoczyć walkę, zanim zdołał cara o konieczności wydania tego ukazu przekonać. Wierny od młodości, a może jedyny prawdziwy przyjaciel cara, jenerał Adlerberg, brat carski w. książę Mikołaj, i cała partya niemiecka, usiłowała przekonać cara, że tą niewczesną łagodnością ośmieli tylko nihilistów, i zgubi siebie i kraj. Ale carewicz następca tronu poparł Melikowa, i car dał im się wreszcie do podpisania ukazu nakłonić. Zdołają oni jednak zawsze pokonać Niemców, których wpływ jest dotychczas przeważny na dworze carskim?

Anglia. W Afganistanie wojna na dobre się toczy. W dniu 20. bm. zajęła przednia straż oddziału jenerała Stewarta miasto Ghuzni, ale tego samego dnia napadli Afganie w sile 15 tysięcy ludzi pod miastem tem na Anglików, którzy jednak twierdzą, że ich pobili i odparli, ubiwszy im tysiąc ludzi. Straty Anglików mają wynosić 17 zabitych i 115 rannych.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. kwietnia. Popis publiczny szkoły wieczornej Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w poniedziałek, dnia 3. maja r. b. o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa Przemysłowego (Rynek nr. 58), na który Szanownych Protektorów i Dobroczyńców zaprasza Kuratorium Szkoły C. Adamski, prezes, ks. lic. Chotkowski, sekretarz.

Porządek popisu. Klasa niższa: Niemieckie p. Kużaj, rachunki p. Seyda. Klasa wyższa: Polskie p. Seyda, jeografia p. Krzeszkiewicz.

Kurs łatowy rozpocznie się we wtorek 11. maja r. b. Przyjmowanie nowych uczniów w poniedziałek 10. maja r. b. o god. 8 wieczorem w lokalu szkoły, ulica Szkólna nr. 4.

Półroczne szkólne w ilości 2 marek płaci się przy zapisie uczniów.

— * **Sądy** w Skwierzynie skazały wyrobnicę Fitzke, która nowonarodzone niemowlę swej córki w piecu od chleba spaliła, na śmierć.

— † **Wczoraj** odprowadzono zwłoki śp. Ignacego Maciejewskiego na cmentarz farny przy bardzo licznym udziale publiczności wszystkich warstw. Kondukt prowadził ks. prob. Zieutkiewicz w asystencyi licznego duchowieństwa poznańskiego i kilku księży z prowincyi. Śród orszaku żałobnego znajdowało się kilku radzców i reprezentantów miejskich, i urzędników magistrackich.

Zmarły był przez długie lata sekretarzem miasta; z początkiem walki kulturnej wziął dymisyą; zawsze występował jako prawy Polak i katolik i to mu zapewne zjednało taką sympatyą, że tak liczna publiczność szła za trumną jego. Wieczny spokój jego duszy!

— * **Piszą nam z miasta**:

Czy Szanowna Redakcya „Orędownika“ nie byłaby łaskawa nam wytłumaczyć, dla czego, chociaż już dzisiaj mamy 24. kwietnia, karty podatkowe obywatelom przez szanowny magistrat jeszcze wszystkim rozesłane nie zostały? O podatki mniejsza, kiedy samemu magistratowi nie pilno, ale cóż mają począć właściciele domów, którzy już od 1. b. m. z premią zabezpieczenia od ognia zalegają? Iść na Ratusz bez nowej karty nic nie nada, bo urzędnicy pieniędzy wziąść i kwitu tymczasowego wydać na nie nie chcą; żądać wydania onej karty w biurze magistrackim nic nie pomoże, bo tam ci odpowiadają, że już ją woźny magistracki ma w ręce. Czekajże tedy, aż ci ją woźny w dom przyniesie, a gdyby się tymczasem buda twoja spaliła, to ci Towarzystwo zabezpieczenia nie zapłaci, bo czemużeś premii na czas nie zapłacił? A czy temu magistrat, nie ty nieboże, winien, nikt nie zapyta i nikt by też nie uwierzył.

Dodać do tego nie zawadzi, że pp. urzędnicy na magistracie wyszukaną grzecznością się nie odznaczają, zapominając widocznie o tem, że oni przecie obywateli grzecznie a nie szorstko w biurach przyjmować winni.

— * **Miasto** dość wiele pieniędzy wydaje, ażeby urządzić przechadzki i plantacye na około stoków fortecznych. A że dzieci szkólne już teraz latają za kwiatkami po trawnikach i takowe tratują, dla tego rodzice powinni dzieci swoje upominać, ile że za to jest kara.

— * **Przebiegłego** wydrwigrosza udało się tutejszej policyi schwytać i to niejakiego Stanisława Dobrzańskiego. Oszukiwał on, kogo mógł, tu w Księstwie i w Królestwie Polskiem. Tam przedstawił się u pewnego zacnego obywatela, jako lekarz wojskowy, zaręczył się z jego córką, córkę i przyszłego teścia oszukał i okradł, a gdy był naznaczony dzień ślubu, kazał im donieść, że go zabrała — śmierć nagła! Obecnie siedzi zmartwychpowstały w więzieniu.

— * **W „Kuryerze“** i w „**Dzienniku**“ skarżą się z Gnieźnieńskiego, że obywatele, nawet „stojący na świeczniku społeczeństwa“, posyłają ludzi z fornalkami do miasta w święta. W dzień św. Wojciecha zajechało do Gniezna pełno fornalek; fornale byli „pijani, obszarpani, do boskich stworzeń niepodobni“. Zmęczywszy się i upoiwszy w święto, pracują potem w dniach roboczych leniwie, i kłócą się z urzędnikami. I nie ma lud wychodzić do Ameryki!

— * **Po** dokonanym wyborze dyrekcyi „Westy“ w dniu 17. kwietnia r. b. dotychczasowy dyrektor techniczny p. Ruciński zażądał dymisyi.

— * **Przypominamy** wszystkim tym, którym sprawa ulepszenia śpiewu i gry organowej w naszych kościołach nie jest obojętną, że w środę, tj. 28. bm. odbędzie się Walne zebranie o 2 godzinie po południu w sali Towarzystwa Przemysłowego.

— * **W piątek** spotkała policya na św. Marcinie kobietę o krukwi, Józefę Golińską z Gołusek pod Poznaniem, którą wieś wypędziła, ażeby jej nie utrzymywać. Policya zaprowadziła ją do lazaretu miejskiego.

— * **Bandę** złodziejów wykryła policya w tych dniach na Piaskowej ulicy. Dnia 20. bm. przyszły dwa dziewczęta z starą kobietą do handlu przy Starym Rynku nr. 92 kupować; nic nie kupiły, ale gdy odeszły, kupiec spostrzegł, że zginęło pióro do kapelusza wartości 18 mrk. Poszedł zaraz za kobietami i widział, jak na ulicy jedna drugiej pióro pokazy-

---

czując, że zawiniła i zasłużyła na gniew pani Wiktoryi, szukała istynktownie przy starej opieki i obrony.

— Pani — rzekła stara po chwili smutnie i poważnie — choćbyście mu nieba przychylili, dziecko u was tęsknić będzie. Jemu potrzeba serca matki, bez niego ono zmarnieje.

— A gdzie je znajdzie, jeżeli nie u nas?

— U mnie — odrzekła pospiesznie i gorąco staruszka. Wyście są dobrzy, ale nie możecie kochać obcej sieroty, jak własną krew, a ja je kocham, jak ostatnią moją pociechę na ziemi, jak...

Pani — zawołała staruszka, obłapiając panią Wiktoryą za kolana — jeżeli wam życie dziecka miłe, jeżeli chcecie uczynić prawdziwie miłosierny uczynek, to przyczyńcie się u ks. proboszcza za dzieckiem, i za mną, i proście, żeby mi je oddał!

Drżący głos staruszki zgasł we łzach, a dziecko szlochać za nią zaczęło. Prośba Buchcinej, jej poprawny sposób mówienia, jej łzy i wreszcie dowody poufałości i przywiązania, jakie jej dziecko dawało, uderzyły panią Wiktoryą, ale jej nie przekonały wcale, i nie nakłoniły do przyjęcia pokornej prośby starej.

— A jakież wy macie prawa do tego dziecka? zapytała łagodniejszym jednak głosem.

Buchcina milczała ponuro.

— Czyście mu są krewni? mówiła dalej sądząc, że stara kobieta pierwszego jej pytania nie zrozumiała.

— Nie... nie... powtórzyła gorączkowo stara, podnosząc się z ziemi z trudnością. Dziecko — mówiła do dziewczynki, całując ją namiętnie — bądź grzeczna i słuchaj we wszystkiem Jejmości. Pani — rzekła poważnie zwracając się do pani Wiktoryi — nie będę już nigdy wywabiała dziecka z domu waszego, ale pamiętajcie, byście i ją i mnie, nie mieli na sumieniu waszem!

I pokłoniwszy się, powoli wyszła z cmentarza.

Ta rozmowa zrobiła na pani Wiktoryi wielkie wrażenie, bo chociaż oburzała się na staruszkę, musiała jej jednakże przyznać trochę słuszności. Opowiedziała też zaraz ten wypadek ks. Maciejowi, który się nad nim głęboko zamyślił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wała. Przywołał policyanta, który szedł aż na Piaskową ulicę za dziewczętami i odbył zaraz rewizyą u ich matki wdowy Michaliny G. przy Piaskowej ulicy nr. 8, gdzie znaleziono wiele skradzionych rzeczy. Wydało się przy tem, że inne stare kobiety należały do tego i kazały kraść dzieciom po handlach. W ten sposób odkryto prawie całe stosy rzeczy skradzionych u 31 kupców tutejszych. Szajka ta złodziejska wzięła sobie widocznie za hasło: „wspólnemi siłami".

— * **Na** trychiny zachorowała żona urzędnika kolejowego na Piekarach wraz z służącą od mięsa, które kupiono na targu.

— * **Raków** nie wolno chwytać i sprzedawać aż do 31. maja. Policya zabrała znowu pewnej rybaczce 10 mendeli raków na targu i wrzuciła je do Warty.

— * **Na** dzisiejszy jarmark na konie w Gnieźnie urządziła kolej górnośląska osobny pociąg dla kupców i koni.

— * **Pani Modrzejewska**, głośna nasza artystka dramatyczna, zacznie występować w Londynie w teatrze angielskim mniejszym. Jak tam spodoba się jej gra Anglikom, wystąpi w większych teatrach.

— * **Z Chojnickiego** powiatu piszą do „Westf. Vbl.": W tych dniach zwiedzał p. landrat katolicką szkołę w Czersku, i przekonawszy się, że jest tak przepełniona, iż 3ch nauczycieli podołać pracy nie może, nakazał ustanowienie jeszcze 2ch przy niej nauczycieli. Pomimo zaś tego, iż prawie wszystkie dzieci tylko po polsku mówią, w najniższej klasie uczy nauczyciel wcale tego języka nierozumiejący. Zwróciło to uwagę p. landrata, który zauważył, że przynajmniej w tej klasie musi nauczyciel umieć po polsku.

— * **Submisye**. Oferty na dostawę 1) 78 beczek cementu, 2) 24 hektolitrów gipsu, 3) 54 kub. metr. gliny, potrzebnych do budowy w zakładzie poprawnym w Kościanie, można przesyłać do 28. b. m. do godz. 10 do południa do biura budowlanego w tymże zakładzie, gdzie i o warunkach itp. dowiedzieć się można.

— W środę 28. b. m. o godz. 10 przed południem będzie przy Magazynowej ulicy nr. 1 sprzedana pewna ilość rzasnych otrąb, poślednie[j] mąki i plew.

— Aż do 3. maja 11 god. przed południem można przesyłać oferty na roboty stolarskie, oszacowane na 13,910 mk. 91 fen., i ślusarskie oszacowane na 3325 mk. 6 fen. przy budowie gimnazyum w Lesznie. Oferty te przyjmować będzie król. inspektor budowlany tamże, do którego po odpis warunków itp. zgłosić się należy.

— Celem wydania robót kowalskich i niektórych szklarskich, oszacowanych na 4469 mk. przy budowie tutejszego gmachu sądu nadziemiańskiego, odbędzie się termin 3. maja o god. 11 przed południem w biurze budowlanem przy Zamkowej ulicy nr. 4, gdzie kosztorys przejrzeć można.

— Celem wydzierżawienia rybołóstwa i użytku z trzciny na przeszło 2 i pół tysiąca morgów wielkim żnińskim jeziorze i to na lat 6 od 1. października r. b. począwszy, odbędzie się termin 11. maja o 10 godz. przed południem na magistracie w Żninie.

Rozmaitości.

— * **Polacy w Ameryce.** „Czas" dowiaduje się z listu prywatnego z Ameryki, że jest tam obecnie 300,000 do 500,000 Polaków. Rozproszeni na wielkiej przestrzeni Polacy mają wszędzie swoje kościoły i księży i własne szkoły. W Stanach Zjednoczonych jest około 60 polskich parafii z własnemi kościołami i szkołami; prócz tego jest około 200 mniejszych kolonii, gdzie są tylko kaplice, a księża polscy, których jest obecnie przeszło 80, dojeżdżają tam z sąsiednich parafii. Praca księży polskich w koloniach polskich nie ogranicza się na jedną miejscowość, lecz się rozciąga na całe Stany Zjednoczone a nawet na Brazylią i Venezuelę. Większe osady polskie w Ameryce są następujące: Chicago liczy 20,000 Polaków, ma 3 kościoły polskie i 7 księży; Milwaukee 10,000 Polaków, 2 kościoły, 4 księży; Detroit 8000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; Buffalo 2000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; Shamockin 3000 Polaków, 2 kościoły, 2 księży; La Salle 1200 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; N. Jork 3000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz. Parafie liczące mniej więcej po tysiącu Polaków są: Bay City, Cincinnati, Baltimore, Cleaveland, Toledo, Otis, South Bend, St. Antonio, Panna Marya, Bandera, Manitovoc, Berlin, Polonia, Pine, Pitzburg, Blooksbourgh, Stevens Point itd. W miejscowościach tych są księża, kościoły i szkoły polskie. Niech te szczegóły jednak nikogo nie zachęcają do Ameryki, bo nikt losu swego naprzód przewidzieć nie może.

— * **Niezwykły** pogrzeb. W Wejtra, małej osadzie położonej śród gór w Austryi zmarł gościnny. Cmentarz leżał po za górskim, wartko pędzącym strumykiem, przez który prowadził most, jak zwykle w górach, z drążków zbity i na palach osadzony. Sześciu przyjaciół niosło na barkach gościnnego na ostatni spoczynek; kiedy już byli po za środkiem mostu wraz z liczną gromadą familii i przyjaciół zmarłego, drążki zaczęły się przeważać, zrobiła się luka i owych sześciu razem z trumną spadło do wody. Wieko odleciało od trumny, nieboszczyk spłynął, w całem towarzystwie zrobił się popłoch nie do opisania. Że zaś górskie strumyki są płytkie, więc w pół godziny wyszukano pod wodą nieboszczyka, przytrzymano trumnę, osuszono się i odprowadzono wreszcie zmarłego na cmentarz.

— * **Gwałtowna** burza, jaka nawiedziła w tych dniach zachodnie i północne Stany w Ameryce, sprawiła tam tak straszne spustoszenie, jakiego nie pamiętają. Drągi i druty telegraficzne zostały na wielkich przestrzeniach zrujnowane. W Marshield zrywał wicher dachy, zrzucił kominy, wierzyczki, przyczem sto ludzi się zabiło, drugie tyle zostało rannych. Mieszkańcy spostrzegłszy to, wynosili się z miasta, gdy wicher coraz więcej się srożył; w niedługim czasie z miasta zrobiła się kupa gruzów i tylko 14 domów pozostało nietkniętych.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 26. kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible]					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	90	10	50	9	90
Żyta	8	35	8	25	8	10
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	30	7	80	7	50
Grochu do gotowania	8	50	8	20	8	10
[illegible]	7	70	7	60	7	40
Łubin żółty	4	40	4	—	3	50
niebieski	4	—	3	40	3	20
Wyki	7	20	6	70	6	50
Kartofle	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypowiedz 60,10 mk., na kwiecień 60,10 mrk., maj 60,20 mk., czerwiec 60,80 mk, lipiec 61,30 mk., sierpień 61,60 mk., wrzesień 00,00

Kapitały, z dnia 26. kwietnia.

Poznańskie listy zastawne	99,40.
Poznańskie listy rentowe	99,75
Austryjackie banknoty	171,25.
Rosyjskie banknoty	214.00.

Wrocław, 25. kwietnia. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
[illegible]	21	20	20	50	19	70
Żyto	17	20	16	80	16	40
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50
Rzep	23	—	22	—	21	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	20	50
Rzepik latowy	22	—	20	—	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.— Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.— Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.